

Co dalej z repolonizacją mediów?¹

Zwycięstwo Andrzeja Dudy otworzyło okres ponad trzech lat bez żadnych wyborów, stwarzając tym samym wyjątkową okazję, którą należy wykorzystać do radykalnego przyspieszenia – załatwienia szeregu spraw do tej pory z różnych względów leżących odłogiem i pozostających w sferze niezrealizowanych deklaracji.

Piotr Lewandowski



**I. Suma błędów i zaniechań
Pierwsza rzecz, narzucająca się po bezprzy-**

kładnych próbach ingerencji zagranicznych ośrodków medialnych w ostatnie wybory, to sprawa repolonizacji mediów. Nie ukrywam, że mam ogromne wątpliwości, czy PiS będzie w stanie załatwić ten temat z własnej i nieprzymuszonej woli, bez stałego i konsekwentnego, oddolnego nacisku. Do tego pesymistycznego wniosku skłaniają mnie dotychczasowe losy repolonizacji. **Na przestrzeni minionych lat słyszeliśmy już głośno deklaracje (podobnie jak teraz, z reguły w okolicach kolejnych wyborów), a nawet zapewnienia, że stosowny projekt ustawy jest tuż-tuż i czeka tylko na właściwy polityczny moment... Po czym okazywało się, że ów „właściwy moment” jakoś nie może nadejść, więc – projekt ustawy albo powędrował do kosza, albo wręcz zwyczajnie go nie ma.** Przykładowo, w 2018 r. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w odpowiedzi na

poselską interpelację oświadczyło, że w resorcie nie toczą się żadne prace nad ustawą – sporządzono jedynie dwie analizy i na tym poprzestano. Warto przypomnieć, że repolonizacją miała według pierwotnego zamysłu zająć się również Rada Mediów Narodowych pod przewodnictwem **Krzysztofa Czabańskiego**. W ostatecznym rozrachunku zadowolono się jedynie przejściem mediów publicznych, zaś sam Czabański bardziej dał się poznać jako weganin i obrońca praw zwierząt, lobbując za ustawą, która zlikwidowałaby polską branżę futerkową, jedną z nielicznych, w których Polska jest światową potęgą.

Co gorsza, nawet tam, gdzie nie trzeba było żadnej specjalnej ustawy i wystarczyłyby jedynie normalne, rynkowe działania, rząd wykazał się zdumiewającą biernością. Tak było w 2016 r.,



kiedy to należący do państwowego PZU fundusz „Złota Jesień” odsprzedał powiązanemu z **Georgem Sorosem** funduszowi MDIF Me-

dia Holdings pakiet akcji Agory, dzięki czemu fundusz Sorosa stał się trzecim co do wielkości udziałowcem concernu z Czerskiej. Żeby było ciekawiej – „Złota Jesień” to procentowo największy akcjonariusz i wystarczyłoby konsekwentne odkupywanie akcji od innych podmiotów (same OFE miały wówczas w posiadaniu ponad 51 proc. akcji), by przejąć Agorę. Nawet dziś taka operacja byłaby możliwa, jednak z jakichś tajemniczych względów żadnych tego typu działań nie podjęto.

Kolejny przykład to przejęcie Radia Zet. Nieco ponad rok temu ta jedna z wiodących rozgłośni została wystawiona na sprzedaż przez czeski fundusz Czech Media Invest, który z kolei w 2018 r. odkupił stację od francuskiego concernu Lagardere. I znów przy bierności rządu „Zetka” została wykupiona przez Agorę do spółki z funduszem Sorosa MDIF. Tak więc, zamiast repolonizacji, otrzymaliśmy „sorosyzację” mediów, a Radio Zet „wróciło do macierzy” (rozgłośnia ta założona została w 1990 r. przez Agorę pod nazwą Radio Gazeta).

Wreszcie sprawa najświeższa, czyli sprzedaż Interii – jednego z największych portali internetowych – należącej dotąd do niemieckiego concernu Bauer. Ostatecznie Interia została wykupiona przez Grupę Polsat Zygmunta Solo-

1 "Warszawska Gazeta" nr 32 (686), 7-13 sierpnia 2020 r., str. 20-21



Rząd PiS wykazał się zdumiewającą biernością. W 2016 r. fundusz należący do państwowego PZU odsprzedał powiązanemu z **Georgem Sorosem funduszowi pakiet akcji Agory, dzięki czemu ten stał się trzecim co do wielkości udziałowcem koncernu z Czerskiej. Żeby było ciekawiej, fundusz należący do PZU to procentowo największy akcjonariusz i wystarczyłoby konsekwentne odkupywanie akcji od innych podmiotów (same OFE miały wówczas w posiadaniu ponad 51 proc. akcji), by przejąć Agorę.**

rza. Zważywszy na względną neutralność polityczną Polsatu nie jest najgorzej, pytanie jednak, jak długo Solorz zechce być „neutralny”? Poza tym to przejście pachnie „repolonizacją” w czeskim stylu. Przypomnę, że niedawno Jarosław Kaczyński podawał właśnie Czechy za przykład udanego „unarodowienia” mediów. Problem w tym, iż tam poszczególni media powykupowali miejscowi oligarchowie, czyniąc z nich narzędzie do realizacji własnych biznesowo-politycznych interesów. Nie jestem przekonany, czy akurat o taki model „repolonizacji” nam chodziło...

Podsumowując ten wątek – przy minimum zręczności i determinacji polskie medialne portfolio mogło się do tej pory już wzbogacić o większościowy pakiet akcji Agory (i to pomimo uprzywilejowanych akcji należących

do Agora Holding), jedną z największych radiowych stacji komercyjnych oraz jeden z czołowych portali internetowych i to wszystko, przypomnę, bez żadnych specjalnych ruchów legislacyjnych. O tym, że można było tego dokonać, świadczy sprawa przejścia z rąk Włochów (Unicredit) banku Pekao S.A., dzięki czemu przywrócono równowagę kapitałową na polskim rynku bankowym. Można? Można. Co zatem stało na przeszkodzie, by powtórzyć identyczny ruch na rynku medialnym? Tym bardziej, że w przypadku mediów w grę wchodzi o wiele mniejsze kwoty, liczone w milionach, a nie – jak w przypadku Pekao S.A. – miliardach złotych.

II. Czego się boi PiS?

Wracając do kwestii nieszczonej ustawy repolonizacyjnej, **PiS niewątpliwie nie miał ochoty na otwieranie nowego**

frontu wojny z Brukselą i stąd te kolejne uniki i rejterady. Tyle tylko, że w relacjach z Unią i Berlinem ten rząd zawsze będzie miał pod górkę, niezależnie od tego, co zrobi lub czego nie zrobi. Podobnie jak Orbán, PiS traktowany jest jako wrogi element nieprzystający do polityczno-ideologicznej unijnej agendy i utrudniający kolonizację Polski oraz całego regionu. Zatem spory z Brukselą należy z góry wliczyć w koszty i robić swoje. Jeżeli będziemy czekali na „odpowiedni polityczny moment”, to od razu mówię – taki nigdy nie nastąpi.

Druga rzecz to bulwersujące naciski ambasador **Georgette**

Mosbacher, która najwyraźniej uważa się za reprezentantkę nie tyle nawet sojuszniczego państwa, co „zaprzyjaźnionego” amerykańskiego biznesu, w którego obronie nie waha się łamać elementarnych zasad obowiązujących w dyplomacji. Aroganckie listy do najwyższych dygnitarzy państwowych z premierem na czele, kuriozalne wpisy na Twitterze, wreszcie nieco już zapomniane spotkanie w Sejmie z grupą posłów, podczas którego Mosbacher w apodyktycznym tonie oznajmiła, iż „Kongres nie będzie tolerował takich rzeczy” (rzekomego „zamachu” na „wolność prasy”). Można się domyślać, że chodziło tu przede



wszystkim o TVN należący do amerykańskiego Discovery i przyjaciela Mosbacher, **David** **Zaslava**. Pytanie, czy Amerykanie gotowi są kłaść się Rejtanem również w obronie mediów niemieckich, realizujących niemiecką agendę polityczną? Czy ktokolwiek w ogóle próbował wytłumaczyć Amerykanom neokolonialną specyfikę polskiego rynku medialnego?

Pozostaje jeszcze słoń w menażerii, czyli podpisane na przełomie lat 80. i 90.



umowy o wzajemnym popieraniu i ochronie inwestycji (BIT), łączące nas z ok. 60 krajami, w tym Niemcami czy Francją. W umowie

te wpisany jest mechanizm ISDS, pozwalający prywatnemu inwestorowi pozwać polskie państwo przed międzynarodowy arbitraż i domagać się odszkodowania, nie tylko za wywłaszczenie, ale również z tytułu „utraconych przyszłych zysków”. Pozwami tymi zachodnie koncerty groziły nam już niejednokrotnie, gdy na publiczne forum powracał temat repolonizacji. Po pierwsze, umowy te należy wypowiedzieć (rząd się zresztą do tego przymierzał, ale jak zwykle stchórzył). Po drugie, nawet w przypadku procesów, mamy do dyspozycji kluczowy argument: otóż zagraniczne koncerty medialne niemal nie

Kolejny przykład to przejście Radia Zet. Nieco ponad rok temu ta jedna z wiodących rozgłośni została wystawiona na sprzedaż przez czeski fundusz Czech Media Invest. I znów przy bierności rządu „Zetka” została wykupiona przez Agorę do spółki z funduszem Sorosa. Tak więc, zamiast repolonizacji, otrzymaliśmy „soro-syzację” mediów.

wykazują w Polsce zysków, więc o jakich „utraconych korzyściach” może być tu mowa? Takie ITI niemal rok w rok jedzie na stracie, a Ringier Axel Springer płaci symboliczny CIT, kompletnie niewspółmierny do skali działalności. Może więc należy podnieść tę rękawicę?

III. Sprawa „na wczoraj”

Patrząc na skalę zarysowanych tu problemów widzimy, dlaczego PiS zabiera się do repolonizacji jak pies do jeża. Dlatego tak istotny jest ciągły monitoring i nieustanny, odolny nacisk. Politycy Zjednoczonej Prawicy muszą słyszeć o repolonizacji dzień w dzień, od rana do wieczora, nawet jeśli bardzo by słuchać nie chcieli. Bez naszej presji sami z siebie niczego nie zrobią, a sprawa jest do załatwienia na już, na wczoraj – im bliżej kolejnych wyborów, tym będzie trudniej.

Autor publikuje w sieci pod nickiem Gadający Grzyb.